

*Jerzy Kmita*

## Od eleatów do lingwistyki kognitywnej

### § 1. Logiczno-matematyczny świat

Dzisiejsi filozofowie analityczni tym przede wszystkim różnią się od swych bezpośrednich przodków z Wiednia, że bez szyderstwa, raczej natomiast z pewną autoironią, traktują o „problemach metafizycznych”. Nie sądzę, aby *męską* agresję charakteryzującą Wiedeńczyków zarzucili pod wpływem *kobiecej* wytrwałej cierpliwości odziedziczonej w spadku po myślicielach z Oksfordu i Cambridge. Idzie tu chyba o nieoczekiwane pojawienie się autentycznego zainteresowania merytorycznego, jeśli nie kulturoznawczego wyłącznie, to z występującym z nim w parze zaangażowaniem w treści analizowanych „metafizycznych” pytań. (Może i słusznie dziewiętnastowieczna jeszcze, niemiecka filozofia humanistyki dostrzega zazwyczaj związek *logiczny* pomiędzy metodologią „historycznych nauk o kulturze” a uwikłaniami aksjologicznymi ludzi praktykujących owe nauki.) Trudno w każdym razie utrzymywać serio, że Saul Kripke po to tylko obmyślił pojęcie *ścisłego nazywania*, aby zgrabniej ułożyć tzw. rekonstrukcję racjonalną idei, wedle której nazywanie tak zrekonstruowane opiera się na odpowiednich związkach koniecznych, zaś Ernst Tugendhat wyłącznie z tego względu zastanawia się w *Byciu i Niczym* nad ocalałymi fragmentami poematu Parmenidesa, aby zorientować się, jak najprawdopodobniej pojmował on słowo *Być* (*Bycie*), skoro wedle mistrza eleatów to, do czego odnieść je wolno, ma zachowywać nieprzerwanie *jednorodność i równomierność*, a przy tym nie może *powstawać* lub *przemijać* (por. Tugendhat, s. 39 n.).

Filozofia nowożytna – mam tu na myśli ten obszar myślenia ludzkiego, który odróżnia kulturę Zachodu swą w niej obecnością od kultur wcześniejszych bądź kultur utylizujących ją dziś tylko tech-

nologicznie – nie lekceważyła nigdy „metafizycznych”, pozostawionych jej przez historię szczątków poematu Parmenidesa. Najbardziej przeciwni „metafizyce” Wiedeńczycy, nie mówiąc już o znacznie spokojniejszych w tym względzie pozytywistach wcześniejszych, odnosili się na ogół zyczliwie do sposobu przynajmniej, precyzyjnego i konsekwentnego, obracania treściami owej „metafizyki” w poemacie najpierw, a potem u Zenona z Elei, wspierającego i rozwijającego myśli mistrza. Sądzę mimo to, że mniej doceniali oni wagę eleatyizmu dla późniejszego procesu formowania się kultury europejskiej, aniżeli przeciwstawiający Parmenidesowi, jak komuś sobie współczesnemu, swe idee – odmienne choć jednakowo Heraklitejskie raczej – Hegel i Heidegger. Niektórzy inni, z licznej skądinąd rzeszy wychowanków „szkoły Heraklita”, rzutując swe jawne czy skrywane, czy nieuświadomiane nawet zaangażowania „metafizyczne”, antyeleackie, na przeszłość starożytną, wysuwają domysł o istnieniu polemicznego antagonizmu pomiędzy eleatami a *dialektykami* już „od samego początku”. Nie ma żadnych podstaw (por. Reale s. 139), aby domysł ten w jego dosłownej treści zaakceptować, jakkolwiek wychowankom Heraklita przyznać należy, iż uczcili eleatów bardziej ważką pochwałą niż zwolennicy pozytywistyczno-analitycznej linii myślenia: wychowankowie ci uznali własną wersję nowożytną myśli filozoficznej za jedną ze stron wciąż jeszcze aktualnego dla kultury Zachodu konfliktu eleatyizmu z *dialektyką* Heraklitejską, podczas gdy filozofię analityczną stać było tylko na wstrzemięzliwe wyrazy uznania dla Parmenidejskich rozważań – miałyby przyczynić się one (w swoim czasie) do uściślenia przyszłej argumentacji naukowej.

Zgadzam się z „dziećmi Heraklita” pod tym przynajmniej względem, że uznają, iż wyeksponowany przez nich konflikt towarzyszy do dnia dzisiejszego przemianom europejskiej filozofii, a tym samym – kultury nowożytnej czy nowoczesnej; co więcej stymuluje niektóre z nich. Nie sądzą jednak poza tym, aby sam spór ów miał doprowadzić do uformowania się kulturowej nowoczesności europejskiej, zachodniej czy północno-atlantyckiej (dokładniej uwzględniając pod względem geograficznym stan aktualny). Przypuszczam natomiast, iż zasadnicze znaczenie dla wyłonienia się i rozwoju kulturowej nowoczesności miał zwiastowany już przez filozofię epoki klasycznej w Grecji ów rozdwojony skądinąd jej nurt myślenia stawiającego co-

raz silniejszy opór synkretyczno-magicznemu<sup>1</sup> myśleniu o świecie; eleacko-Heraklitemskie Twin Peaks trzeba uznać za pierwszy nurtu tego przejaw, jakkolwiek dopiero w wieku XVII i XVIII zdecydowanie zwyciężył on na obszarze (zachodniej) Europy. Ten doniosły wynik procesu opierania się kulturze magii synkretycznej walenie wsparła filozofia. Oświecenie opowiada się donośnie po stronie metonimicznego

---

<sup>1</sup> W artykule niniejszym przedstawiam jedynie pewne fragmenty przemyśleń dyskutowanych przez szereg osób, w tym także przez mnie w ich gronie, na temat cech charakterystycznych Lévi-Straussowskiej „myśli nieoswojonej”, jej obecności w archaicznej filozofii greckiej, jej radykalnego przewyżnienia przez nowożytną kulturę Zachodu, a w końcu – na temat postmodernistycznego ataku na nowoczesność. W kwestiach, które tu poruszam, zaś po raz pierwszy – jeśli dobrze pamiętam – wypowiedziałem się publicznie w *Odrze* z 1984 r., nr 2 („Magiczne źródło kultury”), zawdzięczam szczególnie wiele inspiracji następującym autorom pozycji częściowo wymienionych na końcu w *Publikacjach przywoływanych*: A. Palubickiej, A. P. Kowalskemu, A. Zeidler-Janiszewskiej oraz D. Angutek. Pewne idee oraz pojęcia, które wyłoniła dyskusja między nami, wyluszczam w przypisach, bo – choć ich zrozumienie jest niezbędne dla uchwycenia biegu prezentowanych tu wywodów – zajmowanie się nimi w tekście głównym zakłóciłoby ów bieg.

Na plan pierwszy wysuwa się pojęcie myśli synkretyczno-magicznej czy *pierwotnie* synkretyczno-magicznej; *pierwotność* owa sygnalizować ma, że idzie o synkretyzm dwóch składników, które dopiero później (a nie wcześniej) zostały wyodrębnione (Dorota Angutek posługuje się niekiedy w tym kontekście terminem *zbitka*). Otóż rzecz w tym, iż strukturalizm antropologii C. Lévi-Straussa, posługujący się przejętą od R. Jakobsona koncepcją przepłatających się wzajemnie w poezji: *metafory* (symbolizowanie czy nazywanie odwołujące się do analogii) i *metonimii* (odwołanie do przyległości czasoprzestrzennej, do związku przyczynowego bądź mereologicznego), przeniósł owo przeplatanie na całość „myśli nieoswojonej”, zwanej dawniej *pierwotną*; *transformacja* metafory w metonimii i *vice versa* miała być zasadą owej myśli. Z naszej strony koncepcja tej transformacji uznana została za wielce wątpliwą, bowiem zakłada, iż „myśl nieoswojona” zna i dostrzega różnicę pomiędzy związkiem przyczynowym (i mereologicznym) a związkiem symbolizowania czy nazywania, a tymczasem zachowane z czasów kultur archaicznych („myśli pierwotnej”) teksty i liczne pozostałe zwłaszcza po epoce pasterskiej (czy rolniczo-pasterskiej) zwroty idiomatyczne („nie wywołuj wilka z lasu, nie wymawiaj nazwy *niedźwiedź*, lecz mów: *miś*, *Misza*, *on*, bo spowodujesz nadejście tego groźnego – dla naszego bydła zwłaszcza – zwierza, itp.), wyraźnie ujawniają płatanie ze sobą, często w jedną *zbitkę*, wyobrażeń związku przyczynowego (mereologicznego) i związku symbolizowania/nazywania. Myślenie tego typu zostało przez A. Palubicką określone jako pierwotnie synkretyczno-magiczne. Rozplątanie związanego przez nie supła stanowiło zasadniczy przełom w dziejach ludzkiej kultury. Zbanalizowane powiedzenie „cud filozofii greckiej” odzyskuje w tym kontekście swój blask; filozofia ta, z czasów Parmenidesa-Platona stanowi prefigurację tego, co stanie się na zachodnim półwyspie Azji w latach od ukazania się *Rozprawy o metodzie* (1637) do opublikowania *Krytyki czystego rozumu* (1781).

praktykowania nauki, sygnowanego nazwiskami Kopernika, Galileusza i Newtona; wszelki inny sposób traktowany jest podejrzliwie, co wywołuje późniejszy spór o romantyzm. Samą siebie zresztą filozofia praktykuje w sposób metonimiczno-metaforyczny. Ogłoszą to wyraźnie dopiero *Wiedeńczycy*, już w wieku XX.<sup>2</sup>

W wieku XX zaszło bowiem – myślę, że ciągle jeszcze w ramach oporu przeciw synkretyczno-magicznemu widzeniu świata – wydarzenie także mogące pretendować do miana doniosłego: oto filozofia oczyma nieprzejednanych neopozytywistów dostrzegła swój rewers metaforyczny, a więc to, że – wraz z potępianą przez nią za to samo religią oraz traktowaną pobłaźliwie jak dziecię naiwne sztuką, w której warstwa metaforyczna jest przeto wybaczalna – *nauką* nie jest. Mówiąc dokładniej, dostrzeżenie powyższe wyrażałoby się w stwierdzeniu logicznego empiryzmu, iż od nauki sztuka, religia i filozofia dotychczasowa różnią się tym, że jednocząc metonimię i metaforę *transformują* wzajemnie jedną z nich w drugą, jak to określone zostałyby przez strukturalizm lingwistyczny czy antropologię strukturalistyczną.<sup>3</sup>

Wróćmy jednak obecnie do klasycznej filozofii greckiej, do jednego z jej źródeł, które okazało się około dwa tysiące lat później natchnieniem nowożytnego przyrodoznawstwa zmatematyzowanego, a więc i filozofii nowożytnej, i na koniec nowoczesności kultury Zachodu; mam na myśli Parmenidesa i Zenona eleatyzm. Bo nurt Heraklitejski stanowił ciągle, aż do dnia dzisiejszego, natchnienie żywiołu antynaukowe-

<sup>2</sup> W gruncie rzeczy dopiero filozofia Koła Wiedeńskiego zdecydowanie odzegnała się od literatury artystycznej (w ramach której umieściła m. in. filozofowanie Heideggera – już po jego śmierci „zniewagę” tę pomścił postmodernizm). Literatura artystyczna różni się, wedle Wiedeńczyków, od „prawdziwej filozofii” stosowaniem metafor. Mogę tę opinię uściślić: literatura artystyczna oraz filozofia przeplatają metaforę z metonimią. Co się tyczy filozofii, aktualnie nie wyobrażam jej sobie w postaci *czysto* metonimicznej. Kiedy postać owa zapanowałaby w jej obszarze nadszedłby wówczas koniec filozofii (*finis philosophiae*).

<sup>3</sup> Odróżniam tu od siebie różnorako zorientowane nurty antropologii kulturowej czy społecznej, a więc i etnologii z etnografią, aby oddzielnie usytuować „antropologię fenomenologiczną”; cudzysłów ma sygnalizować, iż idzie tu o dziecie fenomenologii „z nieprawego łoża”, jak osądzają fenomenologowie filozoficzni. Nie mieszam się do wewnętrznych sporów myślicieli zwących się fenomenologami, natomiast pragnę tylko zauważyć, że tzw. antropologia fenomenologiczna Campbella, Eliadego czy van der Leeuwe’a stanowi rodzaj konia trojańskiego teologii, który miałby być wprowadzony w oświeceniową warownię filozofii nowożytnej.

go (antynowoczesnego), stale tłącego się i wybuchającego płomieniem co jakiś czas (romantyzm, postmodernizm) w kulturze Zachodu.

Niezwykle zdolny uczeń (doktorant) Richarda Rorty'ego – Barry Allen zauważa trafnie, iż to, co zwykliśmy u nas nazywać rachunkiem logicznym, nie jest bynajmniej neutralne ontologicznie – wbrew temu, co zwykło się sądzić pod wpływem, chyba, Leibniza (logika i matematyka należą do sposobów myślenia charakteryzujących Boga). Wedle B. Allena (zgadzam się w tym punkcie z nim) logika za pomocą tej wersji wyobrażenia tzw. prawdy, które jest z nią związane, sporo przesądza o świecie fizycznym, przynajmniej częściowo obserwowanym. Najpierw to, że zanim cokolwiek powiemy o nim, istnieje jako „tożsamy” pod pewnym względem, choćby przez pewien czas, np. pod względem swej „formy”, „istoty”, „natury”, przysługujących mu cech i relacji itd. Następnie: tylko powyższe założenie gwarantuje, że to, co powiemy, może być prawdą, choćby jedynie w czasie trwania odnośnej „tożsamości”. Na koniec wreszcie: to, o czym mówimy, musi być pierwotne względem komunikowania samego, inaczej: nieznaki względem znaków;

choć byt i prawda wzajem się pociągają, ontologicznie są asymetryczne, gdyż (cytuje tu Allen *Metafizykę* Arystotelesa – J. K.) „prawdziwe twierdzenie nie jest w żaden sposób przyczyną bytu [...], podczas gdy [...] byt wydaje się w pewien sposób przyczyną prawdziwości [...] twierdzenia, bo prawdziwość lub fałszywość [...] zdania uzależniona jest od tego, czy [...] jest (odpowiedni obiekt – J.K.), czy też go nie ma”<sup>4</sup>.

Zauważmy, że o Parmenidesie powiedzieć można, iż swój *Byt* (lepiej może byłoby powiedzieć *Bycie*, ale po Heideggerze z jego ontologią fundamentalną tak czynić bezkarnie nie można) – *jednorodny, równomierny, bez początku i bez końca*, a więc nie podlegający zmianom – tak *uszykował*, jak gdyby chciał zapewnić prawdziwość tezewo zapisanej (w postaci neopozytywistycznych *tautologii*) logice Arystotelesa. Tym samym jednak jego połowa Twin Peaks, stawiających opór myśleniu synkretyczno-magicznemu została, co wykazywał Zenon z Elei, zawieszona w odniesieniu do świata zmysłowo dostępnego, świata fizycznego, w którym panuje ruch i zmiana. Oczywiście konsekwencje tego nieHeraklijskiego odrzucenia magii synkretycznej, z jej *metamorfozami* (por.

<sup>4</sup> Allen Barry, *Prawda w filozofii*, przeł. M. S., Warszawa: IFiS PAN 1994, ss. 19-24.

Kowalski 1999 i 2001) zapewne, stanowiła identyfikacja *Bytu* Parmeniadesa ze światem logiczno-matematycznym oraz Platońskie uznanie danego zmysłowo świata fizycznego za *pozór*, deformację świata *autentycznego*: idei. Trzeba było około dwóch tysięcy lat, aby owo rozdarcie między światem logiczno-matematycznym oraz światem fizycznej natury zostało zlikwidowane dzięki wynikom twórczości Galileusza.

Sposób, w jaki Galileuszowi udało się odnieść sukces, jest do dnia dzisiejszego przedmiotem dyskusji filozoficznej. Jej przeciągający się żywot zdumiewa. Być może, źródłem tej żywotności jest wpływ, jaki na myśl filozoficzną wywierają nadal *dzieci Heraklita*, które opanowały niewątpliwie artystyczną, a w szczególności literacką dziedzinę kultury nowoczesnej, dziedzinę, która z pełną świadomością już (w przeciwieństwie do pierwotnej kultury synkretyczno-magicznej) gra przeczuciami się od metonimii do metafory. Wpływ, o którym mowa, zaznaczył się jeszcze w czasach Goethego, który przeprowadzoną przez Galileusza i kontynuowaną przez Newtona charakterystykę natury fizycznej nazwał „naturą wydaną na tortury”. Jak łatwo można domyślić się, powodem użycia przez Goethego tego potępiającego określenia było formułowanie przez obydwóch fundatorów fizyki nowoczesnej w matematycznych kategoriach funkcyjnych zależności pomiędzy miarami liczbowymi, skalarnymi lub wektorowymi, tzw. wielkości, tj. własności obiektów fizycznych, których to własności przypadkiem poszczególnym przyporządkowane są właśnie określone miary liczbowe.

Jak się rzekło, Heraklitejska wizja świata wyklucza poza siebie jej ujęcie matematyczno-logiczne. Tu właśnie mamy do czynienia ze źródłem przekonania, że z ruchem czy zmianą wiąże się ontologicznie jakoś pojęta *sprzeczność*: napis na słupie granicznym broniącym wstępu logiczno-matematycznemu sposobowi postępowania poznawczego. Jak zauważyłem powyżej, zdumiewa żywotność tego przekonania czyli żywotność dyskusji dotyczącej problemu, skąd wzięł się sukces Galileusza, Newtona, Einsteina oraz – (technologiczny przede wszystkim) – generalnie – fizyki nowożytnej.

Trzeba zapewne rozwinąć nieco mą myśl o niezrozumiałości zdumiewającego upierania się *dzieci Heraklita* przy naiwnym jeszcze mocno eleatyzmie greckim jako ich głównym partnerze dyskusji. Odeślę najpierw do znakomitej rozprawy Kazimierza Ajdukiewicza, którego ocenę dokonaną przez Kołakowskiego w *Filozofii pozytywistycznej* „największy filozof polski pierwszej połowy XX wieku”

bez wahania modyfikuję: największy dotychczasowy filozof polski. Rzeczona rozprawa, zatytułowana „Zmiana i sprzeczność”, ujmuje kwestię Heraklita w sposób, który wydaje mi się rozstrzygać ją raz na zawsze:

Pytamy [...], czy przypuszczenie, iżby mogło się tak zdarzyć, że ciało do chwili  $t$  jest w stanie  $A$ , a w każdej późniejszej jest już w stanie  $non A$ , naruszałoby zasadę ciągłości zmiany. Naruszałoby ją istotnie, gdyby różnica pomiędzy stanami  $non A$  (używamy liczby mnogiej, gdyż 'stan  $non A$ ' jest, jak powiedzieliśmy, nazwą ogólną) a stanem  $A$  nie mogła spaść poniżej pewnego *minimum*, czyli nie mogła być dowolnie mała. [...] nie ma dwóch stanów minimalnie od siebie się różniących, lecz do każdego stanu  $A$  można zawsze dobrać inny stan  $A'$ , który by się od niego tak mało różnił, jak nam się podoba<sup>5</sup>.

Jednym słowem, od kiedy zostało użyte, a zwłaszcza precyzyjnie zdefiniowane (przez A. L. Cauchy'ego) pojęcie granicy zbieżnego ciągu nieskończonego, gdy idzie o zmiany w przyrodzie dające się mierzyć w terminach rachunku różniczkowego i całkowego, żadna sprzeczność logiczna czy „alogiczność” nie może im towarzyszyć. Pozostaje oczywiście problem „alogiczności” humanistyki czy biologicznej teorii ewolucji. Jest to już jednak całkiem inna sprawa.

### §. 2 Lingwistyka kognitywna eliminuje kategorie klasyczne

Co się tyczy zatem przyrodoznawstwa zmatematyzowanego, rozumiemy, że świat *matematyczno-logiczny* stanowi potężne narzędzie prezentowania – odróżnionych przez kulturę nowożytną od symbolizowania/nazywania – związków przyczynowych w precyzyjnej postaci zależności funkcyjnych (miar liczbowych określonej wielkości od miar liczbowych odpowiednich  $n$ -tek uporządkowanych miar wielkości innych). Wspomniane powyżej odróżnienie, podkreślmy, dokonało się nie tylko w koniecznych do tego, ramach kultury nowożytnej Zachodu, ale i ukonstytuowało nowożytność czy nowoczesność zachodnią. Stało się tak nie tylko za sprawą rewolucji w sposobie myślenia o świecie, jaka nastąpiła w rezultacie powstania zmatematyzowanych nauk przyrodniczych z ich przyczynowo (w szerokim sensie) – funkcyjnymi prawami, ale również za sprawą, znacznie bardziej spektakularnych niewąt-

---

<sup>5</sup> Kazimierz Ajdukiewicz, „Zmiana i sprzeczność”, w: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. II, *Wybór pism z lat 1945 – 1963*, Warszawa: WN PWN 1965, s. 104.

pliwie, technologicznych następstw możliwości przewidywania za pomocą owych praw. To, co najbardziej rzucaloby się w oczy komukolwiek najbardziej choćby powierzchownie patrzącemu, komu udałoby się przeżyć (kontrfaktycznie, jak dotąd, i nie wiadomo czy należy dodać: „niestety”) ponad trzy wieki i pół „rewolucji naukowej”, miałyby swe źródło bezpośrednio w różnicy między niegdysiejszym a współczesnym stanem techniki. Filozof kultury upierać się wszelako będzie, że to nie technika wprost, lecz zmiana kulturowa w sposobie myślenia, zmiana w znacznej mierze zapowiadana czy przygotowana – nie przesądając, czy nie należałoby powiedzieć: „przypisywana interpretacyjnie jako zapowiadana bądź przygotowana przyczynowo” w sensie wytwarzania niezbędnego składnika przyczyny powstania nowoczesnej kultury Zachodu przez eleatów i Platona.

Arystoteles, niestrudzony w podążaniu za nakazami swej pasji porządkowania zastanej myśli inspirującej intelektualnie oraz godzenia jej z tzw. poczuciem rzeczywistości, zdecydował się, jak wiadomo, na skorygowane w postaci tzw. przez niego kategorii (ontologicznych) idee Platona. Kategorie ontologiczne, od najogólniejszej z nich kategorii *bytu* poczynając, są jej odgałęzieniami bezpośrednimi czy też odgałęzieniami mniej lub bardziej pośrednimi. W każdym razie każda z kategorii definiowana jest przez kategorię najbliższą, *rodzaj najbliższy (genus proximum)* oraz właściwą jej *różnicę gatunkową (differentiam specificam)*. Jeśli tak, to odniesienie przedmiotowe każdego wyrażenia językowego, które już nie jest synkategorematem, ale jednocześnie zdaniem jeszcze nie jest, daje się zdefiniować w terminach warunku zarazem wystarczającego i koniecznego.

Nam, czytelnikom *Dociekań filozoficznych*, wydawać się może dziwne, że dopiero Wittgenstein zakwestionował w wymienionym swym dziele zarysowaną tu perspektywę Arystotelesa (por. Taylor<sup>6</sup>, ss. 44-68), jak zapewniają (i chyba nie mylą się w zasadzie) akademicy praktykujący tzw. *lingwistykę kognitywną*. Jak zwięźle, ale nader instruktywnie informuje Renata Przybylska (Przybylska, ss. 15-34), lingwistyka zwaça się kognitywną narodziła się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiem-

---

<sup>6</sup> J. R. Taylor nie zwrócił wszelako baczniejszej uwagi na jeszcze średniowieczny, ontologiczny więc nominalizm oraz – co bardziej karygodne – na *nominalizm lingwistyczny* swego kolegi amerykańskiego, profesora humanistyki Richarda Rorty'ego.



dziesiątych minionego wieku dzięki twórczej działalności anglosaskich badaczy języka: Ronalda Langackera i George'a Lakoffa, którzy – „wyświęceni” na lingwistów przez Noama Chomsky'ego i wyuczeni przez niego w tej roli – przeciwstawili jego generatywno-transformacyjnej teorii języka właśnie zaproponowaną przez nich lingwistykę kognitywną. Renacie Przybylskiej sytuacja ta wydaje się „paradoksalna”; moim zdaniem, w praktyce naukowej, nie tylko humanistycznej, ale i przyrodoznawczej, jest to sytuacja naturalna. Oczywiście powyższa moja uwaga nie jest jednak istotna w kontekście tego szkicu. Istotne jest natomiast spostrzeżenie następujące: oto R. Przybylska (Przybylska, s. 16), być może związana sentymentalnie ze strukturalizmem, zapewnia iż kognitywizm językoznawczy, za którym opowiada się, nie podważa strukturalizmu w lingwistyce. Moim zdaniem myli się tu gruntośnie; więcej: jest przeciwnie, a nie tylko inaczej niż sądzi. Kognitywizm bardziej nieprzyjazny jest strukturalizmowi niż teorii Chomsky'ego. Nie będę w tym miejscu formułował argumentów dla tej opinii i jej perspektywy. Odsyłam na razie do stwierdzeń J. R. Taylora (m. in. s. 37 n). Natomiast obecnie pragnę naszkicować główną, jak sądzę, ideę lingwistycznego kognitywizmu.

Otóż kognitywizm lingwistyczny, przeciwstawiając się stanowisku, iż pojęcia (znaczenia)<sup>7</sup> określające odniesienia przedmiotowe odpowiednich jednostek językowych – składników zdań „zachowują się” jak kategorie rozumiane zgodnie z Arystotelesem, nie tylko neguje pomysł, że kategorie owe miałyby – tak, jak są uformowane w języku potocznym – tworzyć specyficzną hierarchię bytów, ale też, i to nade wszystko, przekonanie, jakoby każda kategoria (potoczna) dała się określić za pomocą definicji równościowej – formułującej warunek wystarczający i konieczny zarazem przynależności do odnośnej kategorii. Lingwiści spod znaku kognitywizmu przywołują wprawdzie, gdy zgłaszają swój protest pod adresem Arystotelesa, *Dociekania filozoficzne* Wittgensteina, ale oceniają jego koncepcję „podobieństwa rodzinnego” – postulowanej przezeń zasady autentycznego formowania się i formy kategorii potocznych – jako trafne wprawdzie

---

<sup>7</sup> Termin *znaczenie* zdają się preferować w tym kontekście przedstawiciele jedyne w Polsce (gdy piszę te słowa) ośrodka badań językoznawczych zorientowanych w duchu kognitywizmu. Jeśli nie mylę się, ośrodek ten uformował się w Uniwersytecie Jagiellońskim dzięki inspiracjom E. Tabakowskiej oraz B. Rudzkiej-Ostyn.

podważenie klasycznej koncepcji kategorii, jednakże nazbyt wątle i wąskie jako pozytywna kontrpropozycja. „Kategoryzacja w języku” jest procesem odbywającym się na dwóch poziomach niejako: na poziomie obiektów i stanów rzeczy przynależnych do świata, o którym rozmawiamy ze sobą oraz na poziomie mowy o słowach, którymi się posługujemy; w tym drugim przypadku wchodzi w grę kategorie *wewnętrznylingwistyczne* (por. Taylor, s. 19 n). Wittgenstein nie zauważa poza tym, iż jego „podobieństwo rodzinne” dotyczy wyłącznie przypadków „polisemii monocentrycznej” tj. przypadków, kiedy w grę wchodzi jeden tylko *prototyp*, wokół którego grupują się *podobne* doń odniesienia przedmiotowe danej jednostki językowej. Tymczasem przeważają przypadki występowania *znaczeń* obejmujących wiele centrów prototypowych (Taylor, ss. 142-150).

Nie ulega wątpliwości, że kognitywizm lingwistyczny wskazuje trafną drogę *opisu* (typów) odniesień przedmiotowych („znaczeń”) poszczególnych podzdaniowych wyrażen języka potocznego oraz – co może istotniejsze – prototypowego sposobu uczenia się tych „znaczeń”. Zapewne też trafne jest podkreślenie przez tę orientację – stąd właśnie zwać się *kognitywistyczną* – że biegłość w zakresie posługiwania się słowami, ściślej: wiązanymi ze słowami owymi „znaczeniami”, narasta w miarę narastania naszej wiedzy o świecie, naszej umiejętności rozpoznawania „znaczeń” kategoryalnych i językowo-kategoryalnych.

### § 3. *Naiwność filozoficznych założeń lingwistyki kognitywnej i ... postmodernizmu*

Trzy są powody, dla których sygnalizuję w tytule niniejszego fragmentu moich uwag naiwność filozoficznych założeń kognitywizmu lingwistycznego. Jest to naiwność spontaniczna; dotyczy założeń manifestujących się raczej w krytyce konkurencyjnych orientacji językoznawczych niż we własnej praktyce, która mogłaby być uprawiana bez wsparcia ze strony owych założeń. Myślę, że wsparcie teoretyczne dla niej znacznie bardziej przekonujące i celniej wskazujące sedno jej doniosłości poznawczej, stanowić mogłaby jakaś psychologia czy socjologia uczenia się oraz używania języka, może nawet dająca stopniowo poszerzać się jako badanie procesu przyswajania sobie kultury i uczestnictwa w niej.

Wróćmy jednak do kwestii owej naiwności filozoficznej. Jako pierwszy ze wspomnianych powyżej trzech powodów orzeczenia jej przeze mnie wymieniłbym prostolinijnie ontologiczny charakter tez o nieistnieniu kategorii w sensie Arystotelesa. Mowa prostolinijnie ontologiczna zanikła niemal w liczącej się filozofii współczesnej, zaś proces tego jej zaniku rozpoczął się jeszcze zaś w XIX wieku bądź to w ramach orientacji nawiązujących do Kanta, bądź też w ramach trzęsienia ziemi wywołanego uderzeniem Nietzscheańskiego *młota*. Idzie mi oczywiście nie tylko o naiwność dyskusji ontologicznej z Arystotelesem, ale i o analogiczne spieranie się ze strukturalizmem czy teorią generatywno-transformacyjną. O przeczenie temu, że relacja opozycji (gdy mowa o strukturalizmie) nie jest w stanie powołać do istnienia stosownych *signifiés* (jako definiowalnych równościowo „bytów”), odpowiednich *signifiants* – określonych jednostek językowych; łatwo można zauważyć, że denotacje stosowanych przez nas potocznie słów i zwrotów (zdolnych do denotowania) nie są logicznymi klasami (czy relacjami) abstrakcji. Gdyby nawet mogły nimi być zresztą, to jasne jest, że już samo zmienianie się historyczne zasobu leksykalnego odnośnego języka (argument mile widziany przez J. Derridę), zmienia *signifiés* poszczególnych elementów tego zasobu i czyni je nieokreślonymi. Teoria generatywno-transformacyjna zabezpiecza wprawdzie swą semantykę przed tego rodzaju kontrargumentami, powołując się na (wrodzoną genetycznie?) pierwotność trzonów przynajmniej *signifiés* strukturalistycznych, ale i ona jest bezsilna wobec kontrargumentu policentryzmu znaczeniowego, biorącego się z istnienia wielości prototypów znaczeń wiążących się z większością stosownych jednostek językowych.

Jestem gorącym zwolennikiem koncepcji wielości prototypów, która zdaje się tłumaczyć wiele zjawisk występujących w procesie uczenia się języka oraz używania go, jednakże nie rozumiem, dlaczego koncepcja ta ma przemawiać do nas w sposób prostolinijnie ontologiczny. Pomijam rzecz jasna tzw. ontologię fundamentalną Heideggera („ontologię istotową Bycia”), która nie ma nic wspólnego z kwestią tu omawianą. Przyjąłem bowiem do wiadomości konstruktywistyczny charakter naszego poznawania świata; pojęcia, którymi posługujemy się w ramach procesu owego poznawania, nie muszą, bo nawet nie mogą, „odzwierciedlać” czegokolwiek, co miałyby istnieć w sensie ontologii prostolinijnej. Wystarczy jednak, że ich odniesienia przedmiotowe istnieją w sensie in-

strumentalnie użytecznym, tzn. założenie ich istnienia pozwala nam dokonywać mniej więcej trafnych przewidywań w oparciu o tzw. prawa oraz ich związki w postaci teorii, a zarazem działać racjonalnie (w Weberowskim sensie racjonalności z uwagi na określony cel). Tak przecież istnieje logiczno-matematyczny świat, chociaż jego wstępny pomysł stanowi owoc, jak widzieliśmy, Parmenidejsko-Platońskiego, prostolinijnie ontologicznego trudu intelektualnego. Najroztropniejszy nawet z postmodernistów, rozumiejący – zdawałoby się – instrumentalny wyłącznie bądź „autokreacyjny” (w rozumieniu Heideggerowskiej koncepcji egzystencji autentycznej) sens sporów o istnienie, Richard Rorty, głosi *nominalizm lingwistyczny*; powodem tego ma być pono obawa przed marnotrawieniem na różne rozmyślenia danego nam, ograniczonego przecież czasu, ale skąd ta obawa? Czy nie bierze się ona z przekonania, że uniwersaliów a w szczególności kategorii Arystotelesa „nie ma” w gruncie rzeczy? Mniej roztropni postmoderniści inni wprost to stwierdzają, nie zaślaniając się wstydliwie „brakiem czasu”.

Drugi powód, dla którego uznaję założenia filozoficzne kognitywistycznie zorientowanych językoznawców za naiwne filozoficznie (i tę samą naiwność odniósłbym zresztą także do niejednej idei postmodernistycznej), jest niedostrzeżenie (czy też mniej oczywiście naiwne pozorowanie, że się nie dostrzega), iż o żadnych zmianach znaczeń poszczególnych jednostek językowych – w zależności od kontekstu ich wypowiedzenia – nie mogłoby być mowy, gdybyśmy nie mieli do czynienia z czymś niezamierzonym jako miernikiem: z jednostką-typem, nie zaś z jednostką-wydarzeniem. Coś bowiem musi być stałego, aby zmiana mogła być dostrzegalna na jego tle. „Istnienie” jednostki-typu winno być wytłumaczalne przez sygnalizowane powyżej przez mnie psychologiczne założenia lingwistyki kognitywnej, które – rzecz jasna – pojmowałyby owo istnienie *konstruktywistycznie*, nie zaś w sposób prostolinijnie ontologiczny, jak niegdyś eleaci, Platon czy Tomasz z Akwinu.

Trzecie na koniec źródło naiwności założeń filozoficznych przyjmowanych przez lingwistykę kognitywną jest następujące. Oto typy brzmieniowe czy napisowe jednostek językowych, które – jak widzieliśmy – kryją się z konieczności za językowymi jednostkami-wydarzeniami nominalistycznymi, *idiosynkratycznymi*, jak powiada Rorty, nie mogą być nosicielami *idiosynkratycznych* znaczeń, a zatem muszą być względnie przynajmniej ustabilizowane w trybie kulturowym. Nie mogą – z powodów czysto logicznych; pomijam tu fakt ich funkcjonowania

komunikacyjnego, które byloby może i beznadziejnie utrudnione, gdyby znaczenia owe zmieniały się nieprzewidywalnie. Kognywiści lingwistyczni nie twierdzą na szczęście radykalnie, że owe „konkretne znaczenia” – powiedziałbym ze swej strony konkretne egzemplifikacje znaczeń-typów – mają charakter okazjonalny, jak jeszcze sądził wedle niektórych zwolenników postmodernizmu, autor *Dociekań filozoficznych*. Ba, najbardziej chyba dziś znany przedstawiciel poststrukturalistycznej odmiany wymienionej powyżej orientacji, Jacques Derrida, mówi o „nieobecności znaczenia” pierzchającego wciąż przed ścigającym go interpretatorem wypowiedzianych (wypisywanych) słów.

Choć w swej naiwności filozoficznej lingwistyka kognitywna nie zabrnęła tak daleko, jak niektórzy sfrustrowani fenomenologowie – dziś (w rezultacie) postmoderniści, to jednak na równi z nimi jej przedstawiciele nie zauważają, w ścisłym związku z przeoczeniem omówionym powyżej, iż zarówno językowa jednostka-typ (brzmieniowy czy napisowy), jak i jej znaczenie-typ są kulturowo ukonstytuowane normatywnie: rozpoznanie brzmienia czy wzrokowego wyglądu jako konkretnej egzemplifikacji danej jednostki językowej jest wymaganiem kulturowym (pomijam przypadki „zawinione” przez *nadawców*), a dotyczy to także rozpoznania znaczenia-typu tej jednostki.

Nie twierdzę, że w praktyce komunikacyjnej idzie nam łatwo ze spełnieniem wchodzących tu w grę nakazów. Co więcej, wydaje mi się, że – jak dotychczas – wiara w dotarcie do punktu oznaczonego jako *Verständigung über etwas* (wiara Habermasa czy Apla) nie legitymuje się dostatecznie silnymi argumentami na rzecz identyczności owego *etwas* dla obydwu komunikujących się stron. Właśnie jednak z tego powodu wylaniająca się pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku lingwistyka kognitywna zasługuje na zainteresowanie szczególne. Jeśli badania prowadzone w jej ramach rozwiną się w kierunku, który wydaje mi się najdonioślejszy, to może wreszcie przekonanie co do identyczności wspomnianego *etwas* można będzie usprawiedliwić – nie przy potraktowaniu w sensie dosłownym tego przekonania, ale przy pokazaniu (zgodnie z życzeniem Habermasa „uwolnionym od hipotez metafizycznej”), jak możliwe jest porozumienie nawet w przypadkach *multicentrycznej polisemii*.

## Przywoływane publikacje:

- Ajdukiewicz, Kazimierz, „Zmiana i sprzeczność”, w: idem., *Język i poznanie*, t.II. Wybór pism z lat 1945-1963, Warszawa: WN PWN 1965.
- Allen, Barry, *Prawda w filozofii*, przeł. M. S., Warszawa: IFiS PAN 1994.
- Angutek, Dorota, *Magiczna wizja rzeczywistości w archaicznej filozofii greckiej*, (rozprawa doktorska, aktualnie w druku).
- Kmita, Jerzy, „Magiczne źródło kultury”, *Odra*, 1984, nr 2.
- Kmita, Jerzy, *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa: Oficyna Naukowa 2000.
- Kowalski, Andrzej P., *Symbol w kulturze archaicznej*, Poznań: Wyd. Naukowe IF UAM 1999.
- Kowalski, Andrzej P., *Myślenie przedfilozoficzne*, Poznań: Wyd. Fundacji Humaniora 2001.
- Pałubicka, Anna, *Przedteoretyczne postaci historyzmu*, Warszawa-Poznań: WN PWN 1984.
- Przybylska, Renata, *Polisemia przyimków polskich w świetle semantyki kognitywnej*, Kraków: Universitas 2002, (Językoznawstwo kognitywne. Studia i analizy).
- Reale, Giovanni, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1. Od początków do Sokratesa, przeł. Edward Iwo Zieliński, Lublin: RW KUL 1993.
- Rorty, Richard, *Essays on Heidegger and others, Philosophical papers, Vol. 2*. Cambridge: Cambridge UP 1991.
- Rorty, Richard, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. Waław Jan Popławski, Warszawa: Spacja 1996.
- Rudzka-Ostyn, Brigida, *Z rozważań nad kategorią przypadku*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Kraków: Universitas 2000.
- Tabakowska, Elżbieta, *Gramatyka i obrazowanie; wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego*, Kraków: PAN 1995.
- Taylor, John R., *Kategoryzacja w języku. Prototypy w teorii językoznawczej*, przeł. Anna Skucińska, Kraków: Universitas 2001.
- Tugendhat, Ernst, „Bycie i nic”, w: idem, *Bycie. Prawda. Rozprawy filozoficzne*, Warszawa: Oficyna Naukowa 1999.
- Zeidler-Janiszewska, Anna (red.) *Adorno: Między moderną a postmoderną*, Warszawa: Wyd. Instytutu Kultury 1991.
-